

Kazimierz Rainczak

Rozrzucone sylaby

Nie da się oddzielić twórczości Zbigniewa Makarewicza od niego samego, innymi słowy jego twórczość nie jest interioryzacją przemyśleń i przeżyć, ale dopełnieniem osoby. Jego wystawy – to jakby podglądanie przez dziurkę od klucza, co kombinuje Makarewicz. Bo on nie tworzy, w nim się tworzy, on czasem to sygnalizuje bądź zapisuje, bądź nie.

Ostatnia wystawa Makarewicza była zatytułowana *Medytacje geometryczne 1976-1996 /Dzień po dniu/*. Bez tytułu wystawa byłaby bardzo trudna do odczytania. Poukładane równo plastikowe worki naśmieci, coś tam zawierają, ale to już sprawy przemyślane, zakończone, zawiązane. Ukośnie oparte ścianę mniej więcej trzymetrowe belki drewniane lub grube dechy przykryte są przezroczystą folią. Jedna tylko bezwstydnie wystawiona belka prezentuje nagość i powab drewna. Tych pod folią możemy się domyślać. Dlaczego tak postępuje? Cóż, jedni wolą dziewczynę nagą, inni nieco dyskretnie przesłoniętą – to kwestia wrażliwości i kultury, przy czym słowo „kultura” nie jest tu użyte w znaczeniu wartościującym, lecz przez to rozumiem zespół znaków i zachowań akceptowanych przez daną osobę.

Ten sposób oznaczania, może raczej sygnalizowania fragmentów procesu twórczego, spotkaliśmy u Jerzego Rosołowicza i Tadeusza Kantora. Trudno w sposób właściwy pojąć ich twórczość nie znając osób, choć i to bywa często mylące.

Te trzy nazwiska: Rosołowicz, Kantor, Makarewicz stanowią, gdyby rzecz przedstawić graficznie, trójkąt, którego wierzchołki są wektorami. Tak są od siebie różni i zarazem tak podobni. Gdy dwóch robi to samo, to nie jest to samo. Ekspresyjny, hałaśliwy Kantor, „samorealizujące się dzieło sztuki”, jak go określił Janusz Bogucki, na pakunkach, na workach umieścił zdjęcia swojej matki. Makarewicz nigdy by tego nie zrobił, a już na pewno nie po to by błysnąć.

Zgadzam się z opinią Cezarego Kaszewskiego zamieszczoną w „Formacie” nr 6/7: „W prostych jego pomysłach i późniejszych realizacjach jest nie tylko wdzięk /tak! – wdzięk/ ale i pewna czułość. Czułość do ludzi i czułość do przedmiotów...” Dodałbym: niesłychana dyskrecja i poszanowanie drugiego człowieka. Wystawa nie jest narzucaniem się, nie jest nawet propozycją, lecz dyskretnym napomknieniem: tu coś jest, jednak szanuję cię, widzu, jak chcesz, jak cię to zajmuje, skorzystaj, jednak głównie ze swojej przecież bogatej i na twój krój ukształtowanej wyobraźni.

Nie zgadzam się z Kaszewskim, że Makarewicz traktuje swoją twórczość z przymrużeniem oka. On sam tak mówi, lecz kłamie. Może nie tylko, ile zaciąga półprzezroczystą zasłonę, która go chroni przed prostactwem i profanacją obszarów nietykalnych.

Pewnie, że wystawa jest z pozoru prostą metaforą, „to, co prawdziwe jest zakryte” – powie Mały Książę. Makarewicz prezentuje ten sam typ wrażliwości, którą spotkamy u Antoine’a de Saint-Exupery’ego. Dlatego tak wysoko oceniam to, co robi Makarewicz, a jeszcze wyżej to, co sobą reprezentuje. Również sugestia Kaszewskiego, jakoby Zbigniew Makarewicz realizował wnioski Huyzingeri z *Homo ludens* jest analizą różnych postaci gry, tego zaś nie ma w twórczości Makarewicza. Wręcz przeciwnie, z niezwykłą ostrożnością dystansuje się od swoich „dzieł”, bo też nie są to dzieła, lecz furtka od czarodziejskiego ogrodu. Zużyte klucze do innych furtek są zapakowane w foliowe worki na śmieci.

Makarewicz wymyka się analizom i opisom, bo to, co pokazuje, przypomina rozrzucone sylaby, z których my układamy sobie słowa. Co ułożymy, to nasza sprawa oraz sprawa naszych możliwości i wrażliwości. W tym przypomina Rosołowicza, który z żarliwą finezją zestawiał normalne szklane soczewki, doprowadzając formę wizualną do niemal skrajnej czystości. Ale w tych obrazach Rosołowicza każdy widział odbitą własną postać, nieco zdeformowaną i zwielokrotnioną. Widział siebie – innego. Nie czystość geometryczna form była celem działania artysty, lecz możliwość odbijania w soczewce otoczenia „widzianego” przez nią w jej właściwy sposób. Dlatego Rosołowicz mówił, że chętnie widziałby swój obraz powieszony na skrzyżowaniu ulic o dużym natężeniu.

Dziełem Makarewicza jest więc sam Makarewicz, o czym należy pamiętać teraz i w przyszłości.

Kazimierz Rainczak